

Teatr

Od grepsu do grepsu

Na premiery w Teatrze Narodowym czeka się z utęsknieniem. A to z jednego, i to wcale nie artystycznego powodu. Otóż niezmiernie rzadko mamy okazję oglądać tu nowe przedstawienia. Wkrótce kończy się sezon, a niedawne wystawienie „Żab” jest dopiero drugą premierą Teatru Narodowego w tym sezonie. Wprawdzie na czerwiec zapowiedziana jest premiera „Nie-Boskiej komedii” Krasińskiego, co jednak nie zmienia postaci rzeczy, że scena narodowa nie przeciąga widzów nowym repertuarem.

Wróćmy do „Żab”. No cóż, jeśli ktoś się uprze, to może nawet do końca przedstawienia pozostać na widowni. Tym bardziej, że spektakl nie trwa długo. I to jest chyba jego największą zaletą, choć może nie jedyną, bo oprawa plastyczna przedstawienia zasługuje na pochwałę. Zwłaszcza że panująca dziś moda na egipskie ciemności, mrok i półmrok tak zdominowała sceny teatralne (zresztą trudno się dziwić, bo często aż wstyd pokazywać to, co dzieje się na scenie), że widz po prostu tęskni choćby za odrobiną światła w spektaklu. A tu mamy tego sporo. Scena jest rozjaśniona, kostiumy najczęściej zielone i wokół rehot. Ale nie śmiechu, lecz żab. Bo śmiech jeśli już się

pojawia, to tylko na scenie, widownia zaś milczy. Ale dobre i to. Gorzej, gdyby w komedii, którą przecież są „Żaby”, zabrakło całkowicie tak niezbędnego składnika tego gatunku, jakim jest śmiech. A już mniejsza o to, kto się tutaj śmieje: publiczność czy aktorzy.

„Żaby” – podobnie jak cała twórczość Arystofanesa – mają charakter ostrej satyry politycznej i społecznej. Prapremiera komedii odbyła się w 405 r. przed n.Chr. Był to okres trwającej od ćwierćwiecza wojny peloponeskiej. Ateńczycy byli już zmęczeni, a głód, bezprawie i demoralizacja sięgały zenitu. Rok później Ateny miały ponieść ostateczną klęskę w tej bratobójczej wojnie ze Spartą. W mieście panowały nastroje katastroficzne. Arystofanes był pacyfistą, właściwie wszystkie jego utwory są apoteozą pokoju. Kochał Ateny i pragnął wierzyć, że istnieje możliwość uratowania miasta, jednak trzeba by Ateńczyków wzmocnić moralnie i duchowo. Dokonać może tego tylko wielki poeta będący autorytetem, którego dobrej rady zechcą wysłuchać mieszkańcy Aten. Ale żaden z wielkich tragików: Ajschylos, Sofokles i Eurypides już nie żyją. Arystofanes zatem w „Żabach” posyła Dionizosa w towarzystwie Żab do Hadesu, by

wyprowadził stamtąd poetę.

W Hadesie jednak trwa agon, czyli współzawodnictwo między Ajschylosem i Eurypidesem, którzy walczą ze sobą, pastiszując własne sztuki. To właśnie stanowi główny wątek „Żab”. Ajschylosa i Eurypidesa różniły poglądy filozoficzne, kwestie estetyczne i etyczne. Arystofanes nie akceptował Eurypidesa i jego nowatorstwa literackiego. W swoich komediach kąpił z niego, nazywając go poetą zepsucia obyczajów i literatury. Eurypides był uczniem sofistów, a od nich – powiedział Arystofanes – rozpoczęło się całe zło, oni są odpowiedzialni za zniszczenie wartości moralnych.

Toteż w agonie wygrywa Ajschylos, pamiętny bohater spod Maratonu, wielki patriota, poeta-moralista, silnie związany z demokracją ateńską i do końca wierny jej obrońca. To jego z Hadesu wyprowadza Dionizos. Agon jest wspaniałą zabawą, niezwykle pojemną w rozmaite aluzje i odniesienia natury literackiej, społecznej, politycznej, moralnej.

Ale o tym wszystkim dowiadujemy się z lektury „Żab” oraz programu do przedstawienia. Z samego zaś spektaklu niewiele wynika. Przedstawienie niedopracowane reżysersko, w wielu wypadkach brak dyscypliny aktorskiej

w prowadzeniu ról, pogoń za grepsami, zwietrzałymi dowcipami i czysto zewnętrznymi efektami tworzy wrażenie chaosu i skutecznie zaciera sensy znaczeniowe komedii Arystofanesa. Powiedziałabym, że jest to – przy dobrej woli publiczności – rzecz wyłączone do patrzenia (zwłaszcza, że dominuje tu taki trochę estradowy styl), a nie do słuchania i rozumienia. Dykcja aktorów – poza dwoma czy trzema wyjątkami – powoduje, że mamy wrażenie, iż ze sceny słyszymy jakiś obcy, bełkotliwy, nikomu nie znany język.

Przedstawienie „Żab” jest debiutem reżyserskim Zbigniewa Zamachowskiego, który wszakże zastrzega, iż propozycja wyszła od dyrektora Teatru Narodowego Jerzego Grzegorzewskiego. Można więc powiedzieć, że spektakl powstał na zamówienie teatru, podobnie jak współczesny tekst autorstwa Bronisława Maja, będący parafrazą komedii Arystofanesa. A zatem, skoro było zamówienie, powinna też być ze strony dyrekcji teatru jakaś odpowiedzialność artystyczna za tekst i reżyserski debiut. Tymczasem, oglądając przedstawienie, trudno oprzeć się wrażeniu, że dyrektor Jerzy Grzegorzewski dopiero podczas premiery zapoznał się z przedstawieniem.

Temida Stankiewicz-Podhorecka

„Żaby” Arystofanesa w parafrazie Bronisława Maja. Reż.: Zbigniew Zamachowski; współpraca: Wojciech Malajkat; scen.: Barbara Hanicka; muz.: Grzegorz Turnau; układ ruchu: Maria Stokłosa, Emil Wesolowski. Teatr Narodowy.